

Teksty Drugie 1992, 6 , s. 22-38



# Błogosławiona Ochrana?

Stefan Chwin

*Stefan Chwin*

## **Błogosławiona Ochrana?**

Niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda  
dla szpiclów katów tchórzy [...]

[Zbigniew Herbert]

### **Lekcja niewyobraźalnego**

Współpraca z tajną policją rosyjską? Wystarczy przypomnieć upokorzenie Stanisława Brzozowskiego, kiedy oskarżono go o podobny czyn. Znaleźć się na liście współpracowników Ochrany — to chyba najbardziej upiorna scena z polskiego snu. Potrafiono wybaczać różne zbrodnie i przewiny, ta jedna nie podlegała moralnej amnestii. To przecież oczywiste: nie ma większego zła niż być jednym z „nich”.

Ale co właściwie znaczyła współpraca z Ochroną nie jako fakt moralny, lecz jako fakt historyczny?

Już w swoich pierwszych powieściach Władysław Terlecki zrezygnował z patriotycznego moralizowania a także porzucił — co równie ważne — wizję linearnej nieuchronności zdarzeń dziejowych, na której w tradycyjnej prozie historycznej opierano ocenę czynów z przeszłości. Sprawa zdrady i kolaboracji ma tu taki właśnie historiozoficzny kontekst: pojawia się na tle wielowariantowej („probabilistycznej”) wizji procesu

dziejowego — niepokojącej i — trzeba przyznać — wielce „niewygodnej”.<sup>1</sup> Gdyby dzieje potoczyły się inaczej, sens czynów, osądzanych jako „zdrady”, uległby dramatycznej zmianie — żaden z polskich pisarzy nie wypowiedział równie dobitnie tego przeświadczenia. Owa historia alternatywna, a więc świadomość możliwych linii zdarzeń, które mogłyby wyniknąć z podejmowanych decyzji, stanowiąca podskórny, stale obecny nurt opowiadania, jest dla Terleckiego równie ważna jak wiedza o faktach, które się rzeczywiście zdarzyły. Zmienia to radykalnie perspektywę aksjologiczną powieści historycznej.<sup>2</sup> W wielowariantowym obrazie polskich dramatów tradycyjna opozycja „romantyka” i „pozytywisty”, „niepodległościowca” i „organicznika”, przesuwana w głębokie tło; jej miejsce zajmuje w istocie antynomia między decyzją historycznie trafną i decyzją zgodną z moralną powinnością.<sup>3</sup>

I jeśli w tym pisarstwie wyczuwa się silny podkład lękowy, to źródła lęku biją tu właśnie: w radykalnym przeżyciu nieobliczalności historii.<sup>4</sup> Powieściowy obraz dziejów wyrasta tyleż z niechęci do marksistowskiego determinizmu historycznego, co z pamięci o skrajnych doświadczeniach

<sup>1</sup> Przed zarzutem nihilizmu bronił się Terlecki w wywiadzie *Umarli są bardziej tolerancyjni. Z Władysławem Terleckim rozmawia Krystyna Nastulanka*, „Polityka” 1977 nr 23. Wspomniał też, że spotkał się z zarzutami, że jego książki osłabiają duchową odporność narodu. Zob. *Tragizm historii utrwała naszą obecność. Rozmowa z Władysławem Lechem Terleckim*, „Zdanie” 1985 nr 2. Opinie krytyki na temat jego twórczości bywały diametralnie rozbieżne. Jedni uważali go za patriotycznego moralistę (np. J. Łukasiewicz, J. Maciejewski), inni twierdzili, że w swojej twórczości Terlecki uchyla się od jakiegokolwiek wartościowania. Np. K. Kopka odnajduje u Terleckiego niepokojące przeświadczenie, że Judasz jest modelem człowieka, zdrada jest kondycją ludzką i możemy tylko wybierać między rodzajami zdrady (*Władysława Terleckiego pisarstwo moralnego niepokoju*, „Tygodnik Kulturalny” 1987 nr 11). Uważano go za pisarza kryptoopozycyjnego, ale odnajdywano też w 1981 roku w jego powieściach argumenty potwierdzające słuszność tez publicystycznych Jerzego Urbana i Daniela Passenta. Zob. J. Niemczuk *Pan z Polski*, „Kultura” 1981 nr 19.

<sup>2</sup> O *quasi*-historycznym, w istocie współczesnym, charakterze powieści Terleckiego pisał już Tomasz Burek. Zob. *Metafora*, „Tygodnik Kulturalny” 1966 nr 27.

<sup>3</sup> Jako rodzaj literackiej „probabilistyki” prozę Terleckiego określił J. Niemczuk. Zob. *Pan z Polski*.

<sup>4</sup> Zob. *O historii, strachu i moralności. Z Władysławem Terleckim rozmawia Małgorzata Mietkowska*, „Tygodnik Kulturalny” 1980 nr 51–52. Wypowiadając się na temat całej literatury powojennej, nieokreślony niepokój w nią wpisany uznawał Terlecki za odbicie urazu sytuacji wojny domowej lat 1944–1948, która — jego zdaniem — mogła się skończyć katastrofą i naznaczyła polską świadomość na całe dziesięciolecie. Zob. *Wypowiedź w ankiecie „Pisarze o XXV-leciu”*, „Miesięcznik Literacki” 1969 nr 11.

wieku XX — to one właśnie nauczyły Terleckiego „probabilistycznego” spojrzenia nie tylko na minione dzieje, lecz i na teraźniejszość: w historii nawet niewyobrażalne jest możliwe. Na polską sprawę w wieku XIX spojrzął Terlecki z perspektywy holocaustu i innych katastrof XX wieku.<sup>5</sup> „Ostateczne rozwiązanie”, zniknięcie całych narodów z powierzchni ziemi, milionowe deportacje — właśnie ta lekcja niewyobrażalnego nadała współczesną barwę polskim dylematom wieku XIX i jeśli Terlecki wraca do tamtej epoki, to po to przede wszystkim, by przedstawić „zdradę” w sytuacji ostatecznego ryzyka, w chwili przecucia druzgoczącej klęski, zagłady, końca, kiedy każdy wybór groził narodową i indywidualną katastrofą.

Katastrofa rozbiorów, klęska 1864 roku, powstaniowe pacyfikacje, represje po roku 1905, śmierć Witkacego w poczuciu końca cywilizacji... Czyn, uznany przez historię za zdradę, objawia się tu jako fakt jeszcze nie zdefiniowany, niejasny, otwarty na różne interpretacje — właśnie dlatego, że nieznanne są jego konsekwencje.<sup>6</sup> Kto zatem właściwie ma prawo rzucać patriotyczną anatemę i ostatecznie rozstrzygać, co jest a co nie jest apostazją? Sztyletnik wymierzający karę „zdrajcy”, heroiczny straceniec wzywający do ofiary z krwi, zbiorowość, która domaga się wierności przodkom (bądź — co także się zdarza — pragnie świętego

---

<sup>5</sup> „Traugutt w czasie procesu i podczas egzekucji był człowiekiem posiadającym prawdopodobnie wizję historii i dalszego jej biegu (...) byłby to zapewne zaledwie jeden z wielu wariantów przewidywań naszego losu. Historia zresztą wariant ten potwierdziła i to zbudowało legendę Traugutta. Innym uprawnionym wariantem mogło być jednak widzenie Waszkowskiego, który w momencie ostatecznego życiowego rozrachunku sądzi, iż kontynuacja wszelkich działań przeciwnych ówczesnemu systemowi jest zapowiedzią ostatecznego i najtragiczniejszego rozwiązania «kwestii polskiej»”. Znamienne jest tu użycie przez Terleckiego na wskroś dwudziestowiecznego pojęcia „ostatecznego rozwiązania” dla określenia jednego z wariantów polskich losów w wieku XIX. Zob. *Tragizm historii utrwała naszą obecność. Rozmowa z Władysławem Lechem Terleckim*, „Zdanie” 1985 nr 2.

<sup>6</sup> „Człowiek nigdy w pełni nie dorasta do historii, nigdy nie może jej ogarnąć w całym kształcie, choćby dlatego, że odebrane mu jest prawo widzenia perspektyw historycznych w tym stopniu, aby widzenie takie nie kryło lęku, że przyszłość w części tylko zależna będzie od realizowanego wysiłku.” Historia przerasta wszelkie projekty jako „proces złożony, nie dyktujący jednoznacznych rozwiązań”, cel bowiem, do którego zmierzamy, „kształtuje się w przyszłości na innych zasadach, trudnych do przewidzenia wtedy, kiedy zaczyna się on kształtować”, zatem niekiedy zaniechanie dążenia do jego realizacji może sprawić, że losy narodów ułożą się lepiej niż gdyby działanie zostało podjęte. Zob. W. Terlecki *Baśniotwórstwo i historia*, „Współczesność” 1966 nr 13.

spokoju), opinia kierująca się przywiązaniem do tradycji, historycy i pisarze z wysoka oglądający dziejowy kontekst czynów? To nie rozstrzygnięte pytanie projektuje narracyjną formę powieści Terleckiego. Męczące migotanie granicy między wiernością a zdradą, apostazją i patriotyczną kolaboracją jest tu nie tylko cechą historycznej materii doświadczenia, wynika także z mnożenia zmiennych perspektyw opowiadania.<sup>7</sup>

Wielopolski, bohater *Powrotu z carskiego siola*<sup>8</sup>, sprawca „branki” i wróg powstania; Aleksander Waszkowski z *Dwóch głów ptaka*<sup>9</sup>, ostatni naczelnik powstańczej Warszawy, oddający Rosji pieniądze patriotycznego podziemia; Stanisław Brzozowski, oskarżany o współpracę z carską Ochraną<sup>10</sup>, Maria Wisnowska, bohaterka dwuznacznego „czarnego romansu”, polska aktorka zakochana w oficerze zaborczej armii, znieważana przez patriotyczną ulicę<sup>11</sup>... Wszystkie te postacie, owiane czarną legendą zdrady, w wieloperspektywicznym medium narracji Terleckiego odzyskują niepokojącą pełnowymiarowość, daleką od patriotycznych schematów.<sup>12</sup>

### Zamachowiec, który nie zabił

Tak właśnie dzieje się w *Dwóch głowach ptaka*. Powieściowa narracja konfrontuje trzy dyskursy — dyskurs patriotyzmu insurekcyjnego, dyskurs kapitulacji i dyskurs niedokonanej patriotycznej zemsty. Myśl Waszkowskiego porusza się wśród znaczeń, które w głoszach jego rozmówców stają się migotliwe, dalekie od prostych moral-

<sup>7</sup> Najbardziej chyba relatywistyczną lekturę prozy Terleckiego przedstawił Andrzej Mencwel. Jego zdaniem powieść Terleckiego jest zainscenizowanym „historycznym chórem” racji, w którym pisarz „argumentom i postawom nadał wagę jednakową i równie godną refleksji”. Mencwel wskazywał też na antynomię między wiernością sobie a wiernością „głównemu nurtowi” historii, określającą sytuację moralną bohaterów i projektującą „wątpliwości w sprawie infamii”. Zob. *Dwie głowy ptaka*, „Miesięcznik Literacki” 1971 nr 11.

<sup>8</sup> *Powrót z Carskiego Siola*, w: *Twarze 1863*, Kraków–Wrocław 1984 (dalej w tekście P).

<sup>9</sup> *Dwie głowy ptaka*, Warszawa 1970 (dalej w tekście DG).

<sup>10</sup> *Zwierzęta zostały opłacone*, Warszawa 1976.

<sup>11</sup> *Czarny romans*, Warszawa 1974.

<sup>12</sup> O niechęci wobec grottgerowskiej legendy polskiej historii, zacierającej obraz wewnętrznych podziałów w społeczeństwie walczącym z zaborcami mówi pisarz w: *Po nas jest wszystko. Rozmowa z Władysławem Lechem Terleckim*, „Kultura” 1975 nr 35.

no-patriotycznych wskazań.<sup>13</sup> Gra poznawczych perspektyw sprawia, że powieść staje się rodzajem literackiej fenomenologii idei — bada sprzeczności i intelektualne pułapki ukryte we wnętrzu pojęć wieku XIX, wśród których polska myśl gubiła się tracąc moralną pewność działania.<sup>14</sup>

Wpisując tę fenomenologiczną refleksję w akcję powieści, Terlecki skupił się przede wszystkim na wieloznaczności idei „zdrady patriotycznej”. Współwięzień Waszkowskiego opowiada o patriotycznych zamachach na Szczęsnego Potockiego i Wielopolskiego, więzienna opowieść o wymierzaniu sprawiedliwości zdrajcom ojczyzny mogłaby wzmocnić rozchwianego przywódcę powstania, ale ten schemat więziennej edukacji nie zostaje przez Terleckiego podjęty. Sztyletnik opowiada bowiem w istocie o tym, jak nie zabił zdrajcy.<sup>15</sup>

Ów niedoczyn zamachu na „zdrajcę” to jeden z podstawowych toposów wyobraźni historycznej Terleckiego. Jeśli rzeczywiste zamachy na Wielopolskiego nie udały się zapewne z powodów technicznych, w *Dwóch głowach ptaka* Terlecki wysuwa na pierwszy plan właśnie wewnętrzne ideowo-psychologiczne przyczyny niemożności zabicia margrabiego. We wspomnieniu zamachowca Kordianowski archetyp niemocy skrytobójcy staje się modelem jednej z polskich „słabości”: bo ów nieudany zamach na „zdrajcę” Wielopolskiego ma w powieści swoje antecedencje w nieudanym zamachu na „zdrajcę” Szczęsnego Potockiego. Źródło niemocy tkwi w zdolności do intelektualnej empatii, która pozwala sztyletnikowi zajrzeć na drugą stronę: wejść w duchowy świat zdrajcy. Zamachowiec chce przestrzec Waszkowskiego przed słabością i niezdecydowaniem, ale w jego opowieści portret osiemnastowiecznego magnata–zdrajcy odwiedzającego pałacę carycy Katarzyny przeobraża

<sup>13</sup> W świecie Terleckiego każda idea ma wiele odcieni, „nie ma jednej idei patriotycznej, nie ma wspólnej idei wolności”. Zob. J. Wegner *Wybór losu tragicznego*, „Więź” 1971 nr 12, s. 132.

<sup>14</sup> Najobszerniejszą analizę poetyki Terleckiego zawiera praca: D. Szajnert, A. Izdebska *Władysława Terleckiego pentalogia o Powstaniu Styczniowym (Między poetyką a historią)*, „Prace Polonistyczne”, seria XLII, 1986. Autorki zwracają uwagę na polemiczne ukierunkowanie prozy Terleckiego wobec książki K. Pruszyńskiego *Margrabia Wielopolski*, która była bardzo żywo dyskutowana po Październiku, i wobec historycznego opracowania H. Jabłońskiego *Aleksander Waszkowski*, Warszawa 1963.

<sup>15</sup> Opowieść więźnia o Szczęsnym Potockim Jacek Łukasiewicz nazywa „dydaktyczną”. Nie jest to określenie trafne. Zob. J. Łukasiewicz *Władysław Terlecki „Dwie głowy ptaka”*, „Tygodnik Powszechny” 1971 nr 17.

się mimowolnie w sugestywny portret polskiego „realisty”, którego czarowi trudno się oprzeć.

„Tak długo jak jesteście silni, prawo będzie po naszej stronie.” Szczęśny broniąc się przed zarzutem infamii, zgodnie z zasadą monarchiczną definiuje wierność ojczyźnie jako wierność koronowanemu władcy. Daje tym dowód swego związku z mentalnością epoki. Czy zatem — może zapytać Waszkowski — stając po stronie legalnego polskiego monarchy, zwracającego się do Rosji z prośbą o przyjacielską pomoc, ów magnat uchodzący za symbol zdrady dopuszcza się rzeczywiście apostazji? Przecież „Król jest z nami dla obrony najświętszych interesów” (DG 20) — mówi Szczęśny o Stanisławie Augustie. Monolog osiemnastowiecznego monarchisty wyzwała całą serię szyderczych pytań, które mogą zranić do głębi polską duszę. Bo przecież czy ów król polski, a właściwie — jak drwi Szczęśny — monarcha z rosyjskiego nadania, budzący najzupełniej uzasadniony śmiech wśród zaborców, był rzeczywistym królem Polski? A pomoc przyjacielska Katarzyny II? Czy zwrócił się o nią po to, by ocalić kraj przed ostateczną katastrofą, czy raczej po to, by zdobyć upragnioną koronę?

Cyniczna refleksja magnata, krążąca wokół tych pytań, stawia zatem przed Waszkowskim (i przed czytelnikami powieści) problem znany bardziej może nawet Polsce pojałtańskiej niż Polsce czasów Targowicy. Co jest zdradą a co patriotyczną wiernością w kraju o ograniczonej suwerenności, w którym władza jest „nasza” i równocześnie „nie-nasza”? Bo jeśli obiektywną miarę czynów uosabia prawdziwy narodowy władca, jak oceniać czyny, gdy władca, ów gwarant narodowego porządku moralnego, jest tylko „częściowo” polski? Szczęśny, którego widmo wywołuje w swoim monologu współwzięcie Waszkowskiego, czuje, że bez trudu potrafi intelektualnie usprawiedliwić każdą decyzję, drwi z Polaków walczących z Rosją (bo nie potrafią, niestety, pojąć nieublaganej logiki dziejów), ale ta drwina gorzka i nienawistna, podszyta samopogardą, wyraźnie przypomina tonację uczuć znaną ze *Zniewolonego umysłu*.

Myśl Waszkowskiego zostaje zatem porażona doświadczeniem historycznej zmienności. Bo czy czyny ludzi wieku XVIII można mierzyć polityczno-moralnymi miarami wieku XIX i XX? Przecież Szczęśny, człowiek myślący kategoriami epoki feudalnej, nie zna pojęcia ojczyzny w nowożytnym sensie, wie, że „nie ma jednej ojczyzny” (DG 146), więc czy można go nazwać zdrajcą?

Nic zatem dziwnego, że sztyletnik, wczuwający się w sposób myślenia zdradzieckiego magnata, rozdarty między moralną odrazą dla apostaty a poczuciem, że racji „realizmu” nie da się zlekceważyć, niczym Kordian w rozmowie z Doktorem i Wacław Garczyńskiego w rozmowie z Nieznajomym zbliża się do obłędu, udręczony spotkaniem ze swoim lękowym fantomem (bo w istocie Szczęsny jest jungowskim cieniem jego patriotycznego „ja”). Tak ukształtowana więzienna opowieść współtowarzysza mówi więc Waszkowskiemu tyleż o obowiązku dopełnienia patriotycznej zemsty, co o historycznej względności pojęcia zdrady i — co jeszcze bardziej deprymujące — o tym, że mogą zdarzyć się także zdrady ocalające, najgłębiej patriotyczne.

Migotliwość granicy między „zdradą a rzetelną powinnością”... Terlecki bezstronnie rysuje racje obu stron.<sup>16</sup> Patriotyczny sztyletnik pragnący zabić Wielopolskiego, przekonany, że ujrzy tchórzliwego nikiemnika, widzi przed sobą Wallenroda ugody, któremu powstanie odebrało wszelkie szanse działania dla Polski i właśnie to wytrąca mu broń z ręki. Obaj powieściowi antagoniści w równym stopniu zarzucają sobie nawzajem apostazję.<sup>17</sup> Wielopolski przekonany, że sprawę narodową zdradzili właśnie powstańcy, owi godni litości straceńcy, ludzie bezmyślni зараżeni romantyką śmierci, odpowiedzialni za masakrę polskich elit zgodną z „zapotrzebowaniem” Petersburga i Prus Bismarcka, traktuje sztyletnika jako uosobienie polskiego obłędu. Ale on sam — ów zdradziecki „kolaborant” — niewiele ma w ujęciu Terleckiego wspólnego z cynicznymi karierowiczami na służbie Rosji. To raczej pozbawiony młodzieńczych złudzeń rozgoryczony intelektualista, wtajemniczony w sekrety polityki międzynarodowej, pragnący wzmocnić polską cywilizację, świadomy krzyżujących się w Polsce obcych interesów, człowiek klęski, który w poczuciu przegranej chce opuścić kraj... W spotkaniu z nim insurekcyjna myśl, sparaliżowana „uczuciem niemocy” w obliczu niejednoznaczności „zdrad”, które miała osądzić, traci moralną pewność czynu — i nie potrafi uderzyć.

---

<sup>16</sup> Zdaniem Michała Sprusińskiego Terlecki bada w polskiej kulturze proporcje między pragmatyzmem a realizmem, a także granice między wiernością idei patriotycznej a patriotycznym doktrynerstwem. Zob. *Między romantyzmem a pragmatyzmem*, „Odra” 1978 nr 1.

<sup>17</sup> „Czym jest zdrada, czym wierność? — jeśli za zdradę uchodzić zaczyna każdy wybór, każda próba oporu?” — tak rozszyfrował główne pytanie powieści Michał Komar. Zob. *Zmaganie z tradycją*, „Polityka” 1971 nr 25.



### Śledztwo „filozoficzne”

Ale zagrożona zwątpieniem myśl Waszkowskiego zderza się też z sofistycznym dyskursem kapitulacji, którym posługują się władze śledcze.

„Broń się usilnie. (...) Broń swego myślenia” — mówi do Waszkowskiego współwięzień (DG 7). Śledztwo ma wciągnąć ofiarę w ideową dyskusję nad losem polskim, przeobrażając polityczną dywagację w sofistyczną pułapkę, w której myśl patriotycznego „fanatyka” zostanie sparaliżowana historiozoficznym fatalizmem i pogodzona ostatecznie z logiką dziejów.<sup>18</sup>

Właśnie dlatego przeciwnikiem Waszkowskiego staje się w *Dwóch głowach ptaka* policjant-filozof, „oficerek” z Petersburga, znawca estetyki Hebbła, ów funkcjonariusz tajnej policji przypominający Wolina ze *Zdobycia władzy*, oficera służby bezpieczeństwa, który mistrzowsko władając bronią dialektyki zaprowadza nowy ład w Polsce pojałtańskiej. Ten mistrz policyjnego fachu został wyposażony przez Terleckiego w tak doskonałą znajomość meandrów polskiego ducha, że wydaje się chwilami ciemnym *alter ego* polskiego spiskowca. Potrafi bowiem nader umiejętnie manipulować rzeczywistymi urazami polskiej duszy — przede wszystkim niepokojem, jaki budzi w Waszkowskim materialistyczne pojmowanie dziejów, a także urazem zdrady polskiej sprawy przez Zachód.

Wie, że powinien ugodzić w samo centrum romantycznego patriotyzmu, nieomylnie więc uderza w pierwszym rzędzie w ideę „ducha narodu”, na której wspiera swoją determinację Waszkowski. Przekonuje go, że naród — wbrew idealistycznym fantazjom romantyków — jest tylko statystycznym zbiorowiskiem jednostek, które zmienia się w czasie, i w miejsce nieweryfikowalnej trwałej duchowej esencji polskości, do której odwołują się dążenia „separatystyczne” polskich buntowników, podsuwa więźniowi ideał ludzkości zjednoczonej, „ideał państwa zjednoczonego jedną cesarską władzą bez dominacji jednych narodów nad innymi”. Skoro bowiem — jak twierdzi — nacjonalistyczne niepokoje w Polsce doprowadzą co najwyżej do „dominacji

<sup>18</sup> O śledztwie jako dyskusji ideowej w prozie Terleckiego pisze J. Niemczuk w pracy *Dialektyka historii. O prozie Władysława Terleckiego*, „Odra” 1979 nr 1. Zob. także: S. Bardijewska *Anatomia manipulacji*, „Teatr” 1986 nr 3.

dzikiej”, tylko spokojność w Warszawie pozwoli taką dominację przekształcić w dominację „oświeconą” (DG 91), korzystną dla wszystkich narodów żyjących w granicach imperium.

W ten sposób policyjny rozum wpisuje się w romantyczny świat wartości, po to by je zawłaszczyć i czyni to z szatańską zręcznością, wykorzystując wiedzę o zakłóconej strukturze myśli zbuntowanej. Oficer z Petersburga proponuje więźniowi kolaborację nie tylko w imię obrony partykularnego narodowego interesu przed szaleństwami konspiratorów, lecz i w imię bliskiej każdemu romantykowi uniwersalnej idei wszech-zjednoczenia, stworzenia sprawiedliwej wspólnoty ludów. Ideę tę oczywiście nie omieszka „wzbogacić” koniecznym akcentem rosyjsko-państwowym, ale czyż nie jest to idea głęboka i porywająca? W ten sposób śledztwo staje się praktyczną fenomenologią idei wolnościowych, bo policjant–filozof w równym stopniu snuje imperialistyczne marzenia, co wykorzystuje swoją świetną orientację w karbonarskich pojęciach wieku. Wyczuwając w marzeniu o nowym, lepszym, wyzwolonym z tyranii świecie załączek totalistycznej rewolucyjnej utopii, manipuluje ideami tak, by w migotliwej sieci rzeczywistych podobieństw i fałszywych współbrzmień uwieźić swoją ofiarę. Rysując ów „filozoficzny” obraz śledztwa, Terlecki z pewnością demaskował odpychającą przebiegłość aparatu represyjnego, ale też dywagacje funkcjonariusza śledczego nie dają się sprowadzić jedynie do fałszującej złowieszczej manipulacji, ujawniają bowiem także totalistyczny sekret ideowej atmosfery czasu, w której zdrada partykularnego interesu narodowego mogła się objawić jako zasługa dla przyszłego zjednoczenia ludzkości.<sup>19</sup>

Ta strategia łączy się z wykorzystaniem wiedzy o urazach rozdzierających dusze powstańców w chwili klęski. Aresztowany powstaniec wie, że większość Polaków kieruje się już tylko „wołą przetrwania”, staje zatem przed pytaniem, czy insurekcyjna mniejszość ma prawo nadal walczyć wbrew woli zrezygnowanego narodu. „Buntować się przeciw tej woli? (...) przeklinać, odwoływać się do honoru...” (DG 37). Zdradą narodowej sprawy będzie zatem działanie w zgodzie z wolą narodu (a więc kapitulacja, bo naród, już zrezygnowany, bić się nie chce), czy też przeciwnie:

<sup>19</sup> Na relatywność idei niepodległościowej w *Dwóch głowach ptaka* (niebezpieczeństwo niepodległościowego separatyzmu przeciwstawione scaleniowej idei ludzkości zjednoczonej) trafnie zwraca uwagę Janusz Maciejewski. Zob. *Cień margrabiego czyli o powieściach historycznych Władysława Terleckiego*, „Odra” 1972 nr 7–8.

działanie wbrew tej woli, to znaczy walka w imię moralnych pryncypiów? W ten sposób niepodległościowa myśl przeżywa konflikt między patriotyczną powinnością a dotkliwym empirycznym doświadczeniem społecznym — i policyjny intelekt potrafi ów konflikt przekształcić w pułapkę. Waszkowski broni się przed urazem społecznej izolacji przegranego spisku poprzez świadomą mentalną alienację z historii, działając w podziemiu stara się przebywać myślą wyłącznie w wiecznym czasie nakazów moralnych, nie chce dywagować nad możliwym rozwojem zdarzeń: postanowił walczyć tak długo, jak się da, i w ostatniej chwili uciec za granicę. Zrezygnowanym realistom przeciwstawia „ciągłość idei” (DG 53) potwierdzoną śmiercią setek bojowników i to mu wystarcza, policyjna obróbka tak ukształtowanej polskiej duszy musi się więc skupić przede wszystkim na sprowadzeniu go na ziemię. To właśnie nawrócenie na historię ma obezwładnić zbuntowanego Polaka.

### **„Sypać” dla dobra Sprawy**

Bo nawet jeśli początkowo zostaje mu podsunęta możliwość ocalającej samokrytyki (został powstańcem z „oszukanego nikczemnie sumienia”, DG 119), ten trop manipulacji okazuje się mylny. Prawdziwa manipulacja polega na wykorzystaniu filozoficznych pułapek nowoczesnej świadomości zdesakralizowanej, dla której historia jest jedynym wymiarem istnienia. W takim ustawieniu powieściowej perspektywy pobrzmiwają wyraźnie echa esejów Miłosza o „heglowskim ukąszeniu”. Plan podsuwany więźniowi przez oficera śledczego spożytkowuje bowiem antynomię między beczasem jałowej wierności wartościom patriotycznym a egzystencjalnym konkretem zakorzenienia w nurcie dziejów. Jeśli Waszkowski, więzień zagrożony anonimową śmiercią w rosyjskich kazamatach, będzie milczał w śledztwie, skaże siebie na zupełne zapomnienie, powinien zatem zeznawać prawdę, nie po to jednak, by ocaleć (jego prześladowcy nie kryją, że wyrok już zapadł), lecz po to, by w policyjnych papierach przekazać potomności legendowy wizerunek siebie, ostatniego przywódcy powstania. Przerwywając milczenie spiskowiec, boleśnie odczuwający społeczną izolację spisku, zyska szansę na powtórne włączenie się w nurt zbiorowego życia, od którego przez klęskę powstania został odłączony. Stanie się znów człowiekiem historii.

To właśnie dlatego, mimo że Waszkowski wyczuwa w tym planie

podstęp, propozycja oficera śledczego, by zaczął mówić, wbija mu się „mocno w głowę” (DG 177). I gdy potem postanawia złożyć zeznania, czuje „kojącą” ulgę zdania się na nurt historii.

Dwuznaczną decyzję złożenia zeznań przygotowuje więc śledcza manipulacja moralną jaźnią odzwierciedlona. Waszkowski zdaje sobie sprawę, że jeśli będzie milczał, on, ostatni przywódca polskiego buntu, przejdzie do historii naznaczony dwuznacznym piętnem — okryty chmurą złych tajemnic.

Ma bowiem na sumieniu czyn, o którym nie potrafi zapomnieć. Oto 8 marca 1865 roku wziął udział w napadzie na bank rządowy w Warszawie, kiedy to przejęto ponad trzy miliony rubli na cele powstańcze. Akcję tę rosyjska propaganda natychmiast przedstawiła światu jako zwykłe przestępstwo. Teraz wie, że jeśli będzie milczał, utrwali na zawsze te kryminalne skojarzenia wokół powstania. Dlatego, podobnie jak Mickiewiczowski Wallenrod, dotkliwie przeżywający kolizję między szlachetnym celem walki a moralnie dwuznacznymi metodami, pragnie oczyszczenia. Sądzi, że jeśli będzie zeznawać, zyska szansę na rozproszenie kryminalnej aury wokół akcji ekspropriacyjnej, oczyści też z przestępczych podejrzeń swoich współtowarzyszy. Jeśli zaś w dodatku złoży zeznania w obecności angielskiego konsula, będzie mógł też wpłynąć na opinię Zachodu, perfidnie wprowadzaną w błąd przez rosyjską propagandę, która „patriotyczną kradzież” pieniędzy z banku rządowego przedstawiła światu jako pospolitą zbrodnię, pragnąc moralnie zozydzić polskie powstanie. Czyż więc powinien się wahać? Właśnie tę drogę jego myśli znają władze rosyjskie.

„Wallenrodyczny kompleks patriotycznego zbrodniarza” staje się szansą śledztwa.

Dlatego Waszkowski mówi całą prawdę. Przyznając, że działał wbrew prawu, dodaje z naciskiem: „Osobista moralność staje naprzeciw prawom, które z wyższych racji wypada uznać za niemoralne” (DG 153). Chce — podobnie jak chcieli aresztowani dekabryści oskarżani o kryminalną zbrodnię carobójstwa — by zeznania stały się fundamentem czystej moralnie tradycji spisku. „Sypie” więc dla dobra sprawy?... Ale przecież robi dokładnie to, czego oczekują od niego Rosjanie, którym jego zeznanie jest potrzebne wyłącznie do wyciągnięcia pieniędzy powstańczych z londyńskich sejfów! Więc jednak zdradza? Zatem powinien milczeć? Wówczas jednak straci jakąkolwiek szansę na zmycie hańbiącej plamy z powstania. W tym szatańskim splocie jego czyn mieni się

sprzecznymi sensami. Współpraca z rosyjską policją okazuje się równocześnie hańbiącą winą i — narodową zasługą. Tragiczna ironia zawęźleń losu „szlachetnego zdrajcy” dopełnia się zaś w chwili, gdy brytyjski konsul, który w swoich zapiskach przeznaczonych dla potomności utrwali obraz ostatniego przywódcy polskiego powstania, widzi w Waszkowskim złamanego w śledztwie, godnego litości, sypiącego kolaboranta Rosji, który zdradza swoich polskich braci...

Odsłaniają się zatem mroczne paradoksy idei „patriotycznej kolaboracji”. Terlecki mnoży perspektywiczne ujęcia, tak by odsłoniła się właściwie obezwładniająca niemożność zbilansowania zysków i strat wynikających ze „szlachetnej zdrady”. Bo jeśli nawet Waszkowski, dotknięty „heglowskim ukąszeniem”, nie ma intencji wrogich Polsce, to nie przekreśla to w niczym pytania, jaka jest właściwie obiektywna, historyczna wymowa jego czynów. Ale jaką wymowę obiektywną mogła mieć decyzja Waszkowskiego wówczas, w roku 1865, kiedy nikt nie wiedział jeszcze jak potoczą się dalej polskie losy? Moralna psychologia motywów zdrady — zdaje się mówić Terlecki — nie pokrywa się z oceną ich historycznego sensu. Ów obiektywny sens decyzji Waszkowskiego w *Dwóch głowach ptaka* ginie zaś w nieprzejrzystości.

Bo w policyjnym dyskursie pojawia się też argument historiozoficzny, „ostatecznie” przeobrażający zdradę w gorzką patriotyczną powinność. Znow widmo Hegla pojawia się w sali przesłuchań. Policjant—filozof przekonuje Waszkowskiego, że znikanie małych narodów z powierzchni ziemi wynika z nieubłaganej dziejowej konieczności, zatem czyż największym dobrem dla Polaków, narodu skazanego przez Rozum Dziejowy na unicestwienie, nie będzie wybór możliwie najmniej bolesnej formy umierania? Wielokrotnie konać w krwawych powstaniach czy raczej stopniowo pokojowo roztopić się w słowiańskim morzu imperium poprzez bezbolesną „utrata poczucia narodowej odrębności” — oto alternatywa, przed którą zostaje postawiony Waszkowski. Jest to w istocie alternatywa całej porozbiorowej historii, którą dobrze zna także zarażony „realistycznym” fatalizmem Szczesny. W policyjnym dyskursie makabryczna idea narodowej eutanazji urasta do rangi patriotycznej zasługi...

Aresztowanemu spiskowcowi rosyjskie władze oferują więc podwójną „szansę”: zdradzając w swoich zeznaniach powstanie ocali honor powstania, przyspieszając zaś *finis Poloniae* sprawi, że Polska umrze nie tylko bezboleśnie, lecz — że umrze czysta. Czyż może być większa zasługa?

Szlachetny odruch aresztowanego Polaka kryje w sobie bezbronność, którą diaboliczna policyjna myśl potrafi wykorzystać. Właśnie głębokie patriotyczne przywiązania pozwalają na skuteczną manipulację duszą buntownika. Waszkowski, skutecznie zarażony dziejowym fatalizmem, przekonany, że Polska zostanie zmiążdżona przez wschodnie imperium, podobnie jak bohaterowie *Zniewolonego umysłu* traci nadzieję, ale czy jego myślą nie kieruje też wizja moralnie pięknej śmierci narodu — zaszczerpiona mu przez romantyczny mesjanizm?<sup>20</sup> Jego rozmówca, błyskotliwy policyjny intelektualista, wyczuwa tę mesjanistyczną nutę, więc powołując się na estetykę Hebbła podpowiada mu, że „kiedy jedno zło niszczy drugie, staje się dobrem” (s. 162). I Waszkowski przejmuje tę estetyczno-polityczną perspektywę. Zeznając ma wrażenie, jakby „dyktował mu swoim głosem oficerów”.

Czy jednak mówiąc słowami policyjnego dyskursu zdradza naprawdę? Chce odebrać powstańcom pieczęć Traugutta, ale czyni to przecież wyłącznie z powodów altruistycznych, nie licząc na jakiegokolwiek ocalenie.<sup>21</sup> Przeświadczony, że dalsze akcje powstańcze „wpływają na osłabienie sił narodowych”, pragnie uniknąć „podobnych nieszczęść” (DG 175) — oto cel. „Za jaką cenę? Zdrady? Dopadło go wreszcie to słowo.” Widząc w dalszej walce „fanatyzm bezrozumny” (DG 177), przed zarzutami współwzięcia broni się słowami: „Nie wolno (...) szafować słowem zdrada”. Powołuje się na Stanisława Augusta, Szczęsnego Potockiego i Wielopolskiego. „Margrabia kierował się przecież ideą narodową” (DG 185). Tak przedstawiają się jego intencje. Ale jaki jest obiektywny sens historyczny jego decyzji? To prawda: pieniądze

---

<sup>20</sup> Według Zbigniewa Bauera myśl Terleckiego wciąż krąży wokół pytania: „czy można także zwyciężyć przez zdradę?”. W swoim eseju Bauer analizując motywację „zdrady patriotycznej” Waszkowskiego, daje jej wykładnię mesjanistyczną. Jego zdaniem w decyzji Waszkowskiego „kryje się jakaś niezwykła, odwrócona klisza jednostki «cierpiącej za miliony»: lepiej jest samemu przyjąć na siebie widmo moralnej śmierci po to, aby nie oddawać na pastwę śmierci rzeczywistej innych (...) i całego narodu”. Zob. Władysław Terlecki: *Ucieczka przed cieniem*, „Odra” 1986 nr 11.

<sup>21</sup> O heroizmie „zdrady” Waszkowskiego pisze A. Błaszkiwicz w pracy *Wewnętrzne dialogi Władysława Terleckiego*, „Dialog” 1982 nr 3, s. 152. Jej zdaniem polifoniczna gęstość relacji pozwala Terleckiemu „rozgrzeszyć czyny potępione ostatecznie” (s. 149). Błaszkiwicz mówi też o „oficerku” jako „cieniu” aresztowanego powstańca. Wedle radykalnie relatywistycznej interpretacji Sławy Bardijewskiej decyzja Waszkowskiego jest w ujęciu Terleckiego heroicznym wyzwoleniem się z postromantycznych stereotypów wierności i zdrady. Zob. *W. pułapce historii*, „Scena” 1984 nr 5.

odebrane polskim patriotom wzmocnią wrogie imperium, ale przecież równocześnie ocalą Polaków przed kolejną rzezią, więc ów zdradziecki cios zadany ruchowi niepodległościowemu pozwoli narodowi przetrwać?

### Policja jako „spisek”

Proza Terleckiego rekonstruuje głęboką wieloznaczność historycznego faktu i zamiast psychologicznego wywodu wyjaśniającego zagadkę czynów daje czytelnikowi partyturę sensów „zdrady”, niczego nie dopowiadając do końca. Każdą ideę, każdą decyzję, każde zdarzenie oświetla z wielu stron, uświadamiając komplikację polskiego doświadczenia. W takim wieloperspektywicznym spojrzeniu czyn traci „twardą” tożsamość — jest takim, jakim się wydaje i takim, jakim może się okazać, wszystko zależy od tego, jaką linię historii znajdziemy na jego przedłużeniu.<sup>22</sup> Jeśli zatem powiemy, że Waszkowski dopuszcza się zdrady oddając Rosji pieniądze przeznaczone na walkę spiskową, czy dałoby się utrzymać taką ocenę, gdyby dziesięć lat po Powstaniu Styczniowym doszło w Polsce do rzezi równie straszliwej jak rzeź Pragi, o której nie potrafią przestać myśleć bohaterowie Terleckiego? Niepokojąca gra punktów widzenia, która buduje świat tej prozy, opierająca się na wielowariantowej wizji historii, dopuszcza wszystkie możliwości rozwoju zdarzeń — także te najgroźniejsze, bliskie naszej dwudziestowiecznej wyobraźni.

Gra ta osiąga punkt szczytowy w finale *Dwóch głów ptaka*, w scenie, w której dopatrywano się zwykle powtórki z Dostojewskiego. Oto po odzyskaniu powstańczych pieniędzy policyjny filozof: kusi Waszkowskiego do trwałej współpracy z tajną policją. Znow z diaboliczną maestrią wykorzystuje splątania romantycznej myśli zbuntowanej, tym razem dwuznaczności romantycznej idei zbawicielskiego spisku, zapewne bliskiej sercu każdego konspiratora. Zachęca teraz aresztowanego Polaka do włączenia się w wielkie policyjne przedsięwzięcie daleko wykraczające poza polskie opłotki.

<sup>22</sup> W świecie Terleckiego — pisała Danuta Dąbrowska — „jedynym miernikiem może być tylko to, jak czyny ludzkie owocują w przyszłości”. Miarą postaw jest „długie trwanie” narodu. Zob. *Powstanie Styczniowe w twórczości Władysława Terleckiego*, „Życie i Myśl” 1988 nr 1, s. 81. Trzeba dopowiedzieć, że z tą perspektywą zderza się u Terleckiego pytanie o wartości.

Policja? „Rehabilitujmy to pojęcie” — mówi do Waszkowskiego oficer z Petersburga, ale nie chodzi mu wcale o policję współczesną, lecz o wymarzoną policję przyszłości, zamaskowany „najwyższy krąg policyjny”, organizację tajnych funkcjonariuszy, „którzy będą zakonspirowani po obu stronach frontu” (DG 207). Odwołując się do romantycznej wyobraźni spiskowej, funkcjonariusz rysuje w istocie projekt tajnej policji jako organizacji „wallenrodyczej”, chodzi bowiem o karbonarsko-policyjny spisek skierowany nie tylko przeciwko ruchom wywrotowym, ale także archaicznemu systemowi samodzierżawia. Celem tej supertajnej, zamaskowanej przed wszystkimi organizacji, ma być reforma cesarstwa, hamowanie wzajemnej agresji w konfliktach społecznych, liberalizacja praw i przyznanie narodom „pewnych” swobód. Właśnie dlatego współpracę policjantów–urzędników we władzach cesarstwa z policjantami–konspiratorami we władzach organizacji rewolucyjnych symbolizuje w powieści obraz ptaka o dwóch głowach. Symbol ten w intencjach „oficerka” z Petersburga ma stanowić przeciwieństwo dwugłowego orła carskiego, symbolizującego stary reżim. Policyjny kusiciel twierdzi, że spiskowcy i „oświeceni” funkcjonariusze walczą w rzeczywistości z tym samym wrogiem: starym światem, który trzeba zmienić, różnią się tylko w metodach działania. Rewolucja jest chirurgią zbyt kosztowną, by można było do niej dopuścić. Czy zatem — pyta carski oficer — wsparcie „spisku”, który hamowałby krwawe dążenia rewolucyjne, równocześnie z ukrycia przyspieszając proces niezbędnych reform w cesarstwie, byłoby zdradą?<sup>23</sup>

Waszkowski odrzuca tę propozycję i 17 lutego 1865 roku ginie na stokach Cytadeli. Powieść nie ujawnia motywów jego odmowy. Czy jednak Terlecki kreując ów kusicielski monolog policyjnego sofisty chciał tylko zdemaskować nikczemną przebiegłość III Wydziału, o której wiemy dobrze od dawna, czy raczej, podważając kolejny stereotyp, do swojej wizji wieku XIX dorzucał nową, szczególnie drastyczną komplikację?

<sup>23</sup> Wizja międzynarodowej policji przyszłości zarysowana w finale *Dwóch głów ptaka* była różnie rozumiana przez krytykę. Zdaniem Michała Boniego oficerowi Terleckiego chodzi o stworzenie „mocnego systemu organizacyjnego, który miałby nie tyle burzyć istniejący porządek, ile regulować konieczność zmian”. System ten byłby kierowany przez oświeconych totalitarnistów cechujących się „antydogmatycznością myślenia” (*Rozumieć historię*, „Miesięcznik Literacki” 1979 nr 7, s. 82). Inaczej rzecz widział Janusz Maciejewski, wedle którego Terlecki zdemaskował policyjną totalitarną utopię szigalewowską. Zob. *Cień margrabiego...*



Bo przecież w wywiadach mówił o podwójnej, reakcyjnej i równocześnie proroczej, roli tajnej policji w XIX wieku.<sup>24</sup> Ochrańca zbrodnictwymi metodami niszczyła ruchy niepodległościowe, ale przecież to właśnie funkcjonariusze III Wydziału doskonale wyczuli najważniejsze niebezpieczeństwo, jakie w przyszłości miało zagrozić Rosji i światu. Współpraca z tą złowieszczą, wrogą Polsce organizacją była więc haniebną zdradą, jednak to właśnie Ochrańca mogła pośrednio zapobiec rewolucji 1917 roku. Gdyby zaś się to udało, gdyby w Rosji nie doszło do rewolucyjnego wybuchu, świat — a więc także Polska — zostałyby ocalony. Co wynikło z powstania stalinowskiego imperium? W tle historycznych fabuł Terleckiego mnożą się takie hipotetyczne pytania o linie historii przyszłości, wybiegające naprzód wiele dziesięcioleci i to one najgłębiej relatywizują ocenę historycznych czynów.

I nie chodzi wcale o rzekomo zbawienny terror Ochrańcy, który miałyby zapobiec rewolucji. Chodzi o Ochrańca jako podmiot życia politycznego w Rosji.

Bo Terlecki nie wykluczał wcale, że w III Wydziale mogli się znaleźć też prawdziwi zwolennicy reform, rozumiejący potrzebę przebudowy cesarstwa. Więc jeśli rozmówca Waszkowskiego był jednym z nich? Prynypium powstańczego heroizmu, dla Żeromskiego nakaz polskiego *sacrum*, znów przestawało być oczywiste. Możliwość przekształcenia się Rosji w monarchię konstytucyjną typu zachodniego była, zdaniem Terleckiego, w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku całkiem realna. W wyniku korzystnego zbiegu okoliczności Rosja mogła stać się jednym z cywilizowanych państw europejskich i w tym procesie przemian ustrojowych istotną rolę mogli odegrać właśnie politycy ściśle związani z Ochrańcą. Ta mroczna organizacja skupiała bowiem nie tylko — jak chce stereotyp — demonicznych drani i ludzi o mentalności stupajki,

---

<sup>24</sup> Rosyjska policja polityczna — mówił Terlecki w 1985 roku — miała „niezmiernie przenikliwą wizję historii”, trzeba zatem zdecydowanie odrzucić obraz zaborcy jako podłego głupca, dominujący w polskiej literaturze. Dla rosyjskich liberałów Powstanie Styczniowe „było to takie samo nieszczęście jak dla nas”. Gdyby nie wypadki z 1863 roku być może „doszłoby do pewnych aliansów między radykalnymi ugrupowaniami a pewnymi koteriami dworskimi usiłującymi „europeizować” Rosję i powstałby „model państwa podobnego do struktur konstytucyjnych monarchii zachodnioeuropejskich”. Terlecki podkreślał, że tajna policja rosyjska skutecznie blokowała procesy rewolucyjne. Zob. *Tragizm historii utrwała naszą obecność. Rozmowa z Władysławem Lechem Terleckim*, „Zdanie” 1985 nr 2.

lecz i „oświeconych” intelektualistów. Politycy rosyjscy — mówił Terlecki w jednym z wywiadów — którzy „posiadali najsilniejsze powiązania z policją polityczną”, mieli „niezmiernie przenikliwą wizję historii”. Czy zatem ich akcja zmierzająca do powstrzymania polskich powstańców, by swoimi wystąpieniami nie utrudniali tego, korzystnego przecież dla świata przeobrażenia, była tylko reakcyjną obroną imperialnego *status quo*? Bo jeśli — to także nasze powstanie, hamując ewentualną liberalizację państwa carów i zaogniając sytuację wewnętrzną w Rosji, pośrednio doprowadziło do wybuchu rewolucji w 1917 roku i narodzin na wschodzie imperium totalitarnego — czego fatalne skutki rozciągnęły się na cały wiek XX? Patriotyzm powstańczy z 1863 roku jako jedno ze źródeł stalinizmu?

Ocenę polskich zrad i wierności komplikował więc obraz międzynarodowych uwikłań sprawy polskiej, oglądany nie tylko synchronicznie, lecz i w wydłużonej perspektywie czasowej, widziany na tle alternatywnych linii historii biegnących głęboko w wiek XX. Ów obraz tajnej policji rosyjskiej, odgrywającej równocześnie rolę złowieszczą i zbawieną, będący elementem ogólniejszej, pluralistycznej wizji konfliktu polsko-rosyjskiego w XIX wieku, wyrastał w prozie Terleckiego z głębokiej niechęci pisarza do mitycznej demonizacji Rosji jako niezmiennego konserwatywnego monolitu. Zdrada i „pluralistyczny” obraz starcia — takie spojrzenie jeszcze bardziej potęgowało migotliwość granicy między „sławą i infamią”.